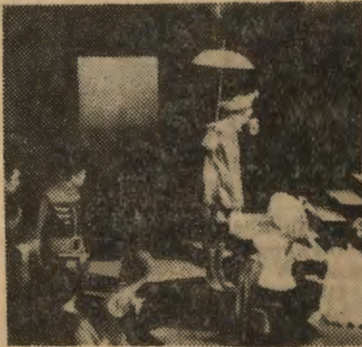


FABULA jest na pozór biała i zabawna. Na dwór króla Filona XV zjechać ma święto-wej sławy naukowiec, profesor Jonasz, postać tym bardziej interesująca, że niedawno prof Jonasz naraził się samemu Napoleonowi, a potem obraził Sobór Trydencki. W uregulowane życie małego państewka niecodzienna ta wizyta wprowadza sporo zamętu i nieprzewidywanych komplikacji. Uroczą hrabiankę Barbara zrywa zaręczyny z Adjuwantem, piękna hrabina Joanna opuszcza swego przyjaciela Ministra, a Królowa Laura wkuwa na pamięć co cenniejsze wyjątki z prac wielkiego uczonego, by ośnić go swym intelektem i znajomością rzeczy. Męska natomiast połowa dworu z Królem na czele kończy gorączkowe gotowania do uroczystości, ustala teksty mów powitalnych, kolejność wręczenia orderów i program całej ceremonii. Jeden tylko błazen Filut zachowuje w tym ogólnym rozgardaszu zimną krew i pozwala sobie snuć horoskopy na temat skutków zapowiedzianej wizyty.

Dowcipy Filuta wywoływałyby zapewne śmiech na ustach zafierowanych dworaków, gdyby nie fakt, że błazen uderzył w ich najczulszą stronę — ambicję. Wszyscy, nie wyłączając króla, zaczynają nagle zdawać sobie sprawę, że w porównaniu z tak wybitnym człowiekiem, któ-



Scena z aktu II.

rego już na „niewidziane” otacza powszechny szacunek. podziw, wręcz uwielbienie, mogą wydać się mniej godni, dostojni i genialni. A to z kolei mogło zagrażać piastowanym przez nich godnościom i stanowiskom. I tak za podszeptem błazna rodzi się w małym, operetkowym królestwie wielka, rzec by można, dyplomatyczna intryga, której ofiarą padnie profesor Jonasz...

Nie będę jednak dalej zdradzać tajemnicy autora, który „Jonasza i błazna” wyposażył w całe bogactwo pomysłów, nieprzewidywanych komplikacji i i przyzodobił nadzwyczaj inteligentnym intelektualnym dowcipem.

Nad określeniem rodzaju sztuki J. Broszkiewicza zastanawiałam się długo. Rzecz dzieje się w okresie mającym zarówno coś wspólnego z czasami Soboru Trydenckiego, jak też z epoką największej świetności rządów cesarza Napoleona I. Dzieje się w królestwie wymyślanym, bardzo niewielkim, nie przekraczającym, jak się wydaje, swym obszarem ogrodu Jego Królewskiej Mości. A pomimo to jest to na pewno sztuka współczesna nie tylko w formie, ale i w treści, drapieżna satyra, ośmieszająca w sposób pomysłowy wiele naszych sta-

Jak profesor Jonasz ZOSTAŁ BŁAZNEM? czyli o nowej sztuce J. Broszkiewicza w Teatrze im. J. OSTERWY

bostek, śmieszność i wad narodowych. Przeniesienie akcji w odległe czasy sprawia, że satyra ta jest mocno zakamuflowana, bardzo aluzyjna, trzeba ją wylawiać z „podtekstów” i metafor, którymi w sposób — jak wspomniałam — nadzwyczaj inteligentny i pomysłowy operuje autor.

A sam gatunek sztuki? Można by ją uznać za groteskę, czy farsę, gdyby pod maską operetkowego dworu i zabawnym nurtem akcji obfitującej w szereg perypetii nie znajdował się nurt drugi, znacznie głębszy. Na naszych oczach dokonuje się niejako prze-

dziej plastycznie, bolączki naszego codziennego życia oraz aktualne problemy społeczne. Weźmy na przykład kwestię Adjuwanta: „A ja nie będę cichym bohaterem. Ja chcę z lancą i sławą, z szablą i koniem... My potrafimy zarówno przez wąwozy i pagórki, jak przez pola i lany pędzić, pędzić za potęgą ducha i... kochanką sławą”. Czyż nie brzmi tu pogłos naszego sarmatyzmu, naszego umiłowania sławy, czyż nie dźwięczą nam w uszach fanfary i szczeń szabli, przy których dźwiękach na przestrzeni historii pędził Polak na karym koniu „przez pola i lany”, nie bacząc z kim chce walczyć i o co. Albo słowa błazna: „Jak dorównać legendzie?... Trzeba samemu się nadać do rozmiarów legendy”. Mało to znajdziemy w naszej historii i w tej dawno napisanej i tej niezbyt odległej, przykładów na poparcie tych słów? Nie jeden raz to „nadymanie się” i tworzenie legendy przyniosło nam w konsekwencji oplakane skutki. Pod słowa Adjuwanta „To musi zrobić ktoś inny. Żeby jak się uda, można było powiedzieć „To my”. A jak się nie uda... to on” bez trudu podłożymy aluzję do naszego oportunizmu, czy też braku odpowiedzialności za własne czyny.

I tak dalej i tak dalej. Nie chcę zresztą przytaczać wszystkich cenniejszych perełek aforyzmów, gdyż zajęłoby to zbyt wiele miejsca.

Aluzyjność i metaforyczność satyry i dowcipu Broszkiewicza byłaby może zbyt trudna dla widza, gdyby nie wsparła jej inscenizacja sztuki. P. Maria Straszewska, która po raz pierwszy reżyserowała „Jonasza i błazna” w Zielonej Górze (była to prapremiera), a obecnie przygotowała drugą inscenizację — w Lublinie starała się wydobyć z tekstu każdy wątek dowcipu, podkreślić go umiejętną grą aktorów, intonacją ich głosów, mimiką. Operetkowe postacie są ludźmi z krwi i kości, ze wszystkimi śmiesznościami i wadami. Widz nie może oprzeć się skojarzeniom i wnioskom.

Nie widziałam, niestety, ani przedstawienia w Zielonej Górze, ani inscenizacji „Jonasza i błaz-

ni Romanowi oraz Lechowi Skolimowskiemu. Po raz drugi widziałam p. Romana w groteskowej roli. Pierwsza nie była zbyt udana, tak że nie przymuszczałam nawet, by ten zdolny aktor dramatu mógł się okazać tak świetnym odtwórcą postaci króla Filona. W „Jonaszu i błaznie” postać to najpełniejsza, najbardziej żywcem wyjęta z farsy, czy groteski. Świetna w każdym ruchu, geście i zabawnym grymasie. Innej natury zastrzeżenia miałam przed premierą do obsadzenia p. Skolimowskiego w roli błazna. Wydawało mi się, że absolutnie rola, ta nie jest w jego typie, że nieodszowny byłby tu p. Balcerzak, którego pamiętamy z kreacji błazna w „Marii Stuart”. Spotkało mnie nadzwyczaj miłe rozczarowanie. Charakterystyka uczyniła z Lecha Skolimowskiego postać zbliżoną do świetnego aktora francuskiego Marceau (film „Młocć pajaca”), a jego gra jest inteligentna, konsekwentna, nacechowana tragiczną powagą.

Uroczą, techną drapieżną kobiecością hrabianą Joanną była Teresa Lassota. Z dużym umiarem grał profesora Jonasz Stanisław Mikułski. Dobre postacie stworzyli: Włodzimierz Wiszniewski (Minister), Andrzej Chmielarczyk (Adjuwant), Adela Zgrzybłowska (Hrabianka Barbara). Odnosnie postaci Agenta (Marian Drozdowski) mam jedno zasadnicze zastrzeżenie — po co ucharakteryzowany jest na Hitlera?

W pozostałych rolach wystąpili: Dorota Dworzyńska (Królowa Laura), Maria Kaczkowska (Piastunka Agata), Teresa Wicińska (subretka), Henryk Gonda (Ogrodnik).

Na zakończenie pragnęłabym pogratulować teatrowi nowemu, bardzo interesującego przedstawienia, które zasługuje — moim zdaniem — na miłośniczego eksperymentu. A to jest wiele, bardzo wiele. *Halina Chabros*

O grze aktorów, można powiedzieć wiele miłych słów. Najgorętsze brawa należą się moim zdaniem Zbigniewo-

wartościowanie wielu zasad i postaw ludzkich, błazen awansuje do roli pozytywnego bohatera, a wielki profesor zmuszony jest wcielić się w postać Filuta i wdziać na siebie błazeński strój. To już przestaje być zabawną farsą — mimo woli zmuszeni jesteśmy poważniej zastanowić się nad operetkowymi postaciami, wypowiedzianymi przez nie aforyzmami i prawami, jakie życiem ich rządzi. Sztuka awansuje w naszych oczach do rangi współczesnego moralitetu, którego sens sprowadza się do stwierdzenia, że ludzie żyjący w sferze iluzji i w ich imię prowadzący walkę z całym światem muszą podporządkować się społeczeństwu, w przeciwnym razie skazani są na zagładę. Myśl tę autor wypowiada słowami błazna, który ostrzega profesora Jonasz „Pan rzeczywiście jest dla nas za mądry. Pan rzeczywiście gotów się nam nie uchylić”.

Można by zacytować także wiele innych kapitalnych aforyzmów ze sztuki Broszkiewicza, które ośmieszają nasze słabości i przywary narodowe, a także ukazują — czasami w krzywym zwierciadle — ale właśnie dlatego bar-